Nr. 284. We Lwowie — Niedziela 14 Października 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
ółrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** O. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emeric Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Rusini ugodowcy.

Lwów 13 października.

Dziwne właściwości sporów polsko-ruskich, zwanych potocznie kwestyą polsko-ruską, w niczem może tak dobitnie i tak drastycznie na jaw nie występują, jak w obec kandydatur Rusinów, ktorzy uznają potrzebę porozumienia i zgody z Polakami. W dawnej izbie poselskiej rady państwa było sześciu posłów z tego stronnictwa: Barwiński, Mandyczewski, Karatnicki, Wachnianin, Ochrymowicz i dr. Gładyszowski. Należeli oni tam do tz. „chrześcijańskiego słowiańskiego klubu“, w którym większość stanowili południowi Słowianie: Sjłoweńcy i Kroaci. Rusini tworzyli tam oddzielną grupę i p. Barwiński należał do prezydyum. Chrześcijański klub słowiański należał jak wiadomo do autonomicznej prawicy.

Posłowie, zaliczający się do stronnictwa Rusinów ugodowych, mają tę przyjemność wątpliwą, iż ustawicznie znajdują się w położeniu między młotem a kowadłem. Nikomu nie mogą dogodzić, nikt z nich nie kontent! Polacy widzą w nich tylko polityków realnych, którzy pozostawiają na boku frazesy i kłótnie nie drażnią, nie prowokują niemi Polaków, ale za to tanie „ustępstwo“ *przeprowadzają jeden po drugim tyle narodowych postulatów ruskich jak dotychczas żadne z najbardziej bundziucznych i zahonystych opozycyjnych stronnictw ruskich zdobyć nie potrafiło — a to tak w sejmie, jak i w radzie państwa i u rządu.*

Przez nich, rosną w siłę i znaczenie także i opozycyjne stronnictwa ruskie. One bowiem, korzystają ze zdobyczy „ugodowców“ — a w nagrodę za to — kopią ich i poniewierają bez litości. Za cichą mozolną i bardzo skuteczną pracę dla rozwoju elementu ruskiego, dla rozszerzenia jego zdobyczy na wszystkich polach życia publicznego, płacą im ruskie stronnictwa opozycyjne obelgami; nazywają ich lokajami pańskimi, zaprzedańcami, „inkamerowanymi Rusinami“ itp. Polacy zaś także nie bardzo im dowierzają, gdy widzą, że oni wolą o sprawach krajowych radzić raczej z Kroatami, niż ze współziomkami swoimi polskiej narodowości i że co oni zdobędą w imię świętej zgody braterskiej, to potem idzie na rachunek stronnictw, Polakom wrogich. Jedni z Polaków traktują ich z nieufnością i chłodno z powodu ich lękliwego odsuwania się od nas pochodzącego z obawy przed wrzaskliwą prasą opozycyjną, gdy znów polskie opozycyjne dzienniki jak np. *Słowo Polskie*, *Kuryer Lwowski*, *Naprzód*, *Nowa Reforma* i t. p. socyalistyczne i półsocyalistyczne pisma napadają również na owych „rządowych“ — jak ich nazywają — Rusinów i szarpią ich tak samo, jak *Diło*, *Hałyczanyn* i wszystkie ruskie opozycyjne pisma.

Wiadomo też, że w każdym ruskim okręgu wyborczym bez porównania łatwiej przeprowadzić wybór Polaka, niż ugodowego Rusina — a to nie z innego powodu, jak tylko dlatego, że właśnie sami Rusini z szczególną i niesłychaną zawziętością zwalczają kandydaturę takiego Rusina, który pragnie być wybranym do pracy realnej dla dobra Rusi, nie zaś dla kłótni i t. z. „borb“ z Polakami!

Godnem zastanowienia jest pytanie, co właściwie powodowuje ruskie stronnictwa opozycyjne i ich prasę do tak zawistnego prześladowania ugodowców, którzy właściwie tem tylko grzeszą, iż trzymają się uroczyście w sejmie na posiedzeniu z 29 listopada 1890 proklamowanego programu p. Romańczuka, streszczonego w czterech punktach! odrębność narodowa Rusi, wierność unii, wierność Austryi i zaniechanie kłótni z Polakami. Program ten był dobrym, gdy go wygłosił p. Romańczuk. Skoro zaś Romańazuk wyparł się jego i zdradził go, ci, którzy mu pozostali wiernymi, obwołani zostali zdrajcami Rusi, p. Romańczuk zaś wyawansował na bohatera i patryarchę „prawdziwych“ Rusinów!...

Gdzie tu logika?

Istotnie, trudno byłoby zrozumieć powody tej zawiści innych stronnictw ruskich przeciwko Rnsinom ugodowym, gdyby nie tłómaczyło jej to, że po prostu owe stronnictwa utraciłyby racyę bytu, gdyby wyrzekły się kłótni z Polakami. Tą kłótnią one żyją, i na niej opierają swój tytuł do przodownictwa w życiu politycznem ich marne, małoduszne „wielkości“ partyjne. Samobójstwa nie chcą te stronnictwa popełniać i dlatego trzymają się rękami i nogami tradycyj Jachimowiczów, Kuziemskich i innych apostołów kłótni Rusinów z Polakami — i dlatego także uważają za swoich śmiertelnych wrogów takich Rusinów, którzy kłótnie z Polakami na bok odkładają.

Lecz zastanówmy się, jakie mogą mieć następstwa w teraźniejszej akcyi wyborczej owego tak zawziętego zwalczania kandydatur Rusinów pojednawczych przez ruskie stronnictwa opozycyjne?

Polacy objawiają tem przychylne dla sprawy ruskiej usposobienie, gdy popierają kandydatury Rusinów — a nikt nieuprzedzony nie może im brać tego przecież za złe, iż z pomiędzy dwóch Rusinów: jednego wroga, a drugiego pojednawczo względem nich usposobionego, wolą pojednawczego niż wroga. A jeżeli Rusini rzucają hasło iż wolą raczej Polaka niż „Barwińczuka“ — to znów nie można temu dziwić się jeżeli tu i ówdzie, gdzie mógłby wyjść Rusin umiarkowany przy zgodnem poparciu całej ruskiej ludności, Polacy stawiają kandydaturę Polaka, ażeby z Rusinem ugodowym nie narazić się na klęskę.

W ogólności czas byłby wielki, ażeby Rusini, pojednawczo usposobieni względem Polaków, których bądź co bądź jest więcej, niż z pozoru możnaby sądzić, nie dawali się tak bardzo teroryzować ujadaniem prasy radykalnej. Gdyby występowali śmielej, bardziej stanowczo, pozyskaliby wkrótce masy ludu, i skończyłoby się gospodarstwo wiechrzycielskich stronnictw, które żyją tylko borbą i z borby!

Ruch wyborczy.

Lwów, 13 października.

Na prowincyi rozpoczął się ruch wyborczy zawiązywaniem komitetów lokalnych, ktore mają następnie pokierować akcyą wyborczą, a obecnie wysłać delegata na zjazd, zapowiedziany na 18 bm. godz. 4 popołudniu we Lwowie celem wybrania 10 członków centralnego komitetu Ożywienia w zainicyowanej akcyi wyborczej dotychczas nie znać, a ze smutkiem także zauważyć należy, iż dotychczas nie wiele nowych kandydatur zgłoszono. Do dziś możnaby zapisać zaledwie cztery nazwiska: Karola hr. Dzieduszyckiego, Adama hr. Gołuchowskiego, Mieczysława hr. Pinińskiego i Kazimierza Traczewskiego — którzy zdecydowali się o mandat ubiegać — zresztą kandydują sami dawniejsi posłowie, a na wiele trudniejszych okręgów nawet kandydatów nie zgłoszono.

(Koresp. „Gaz. Nar.“)

Tarnopol 12 października.

Poinformowani opowiadają o następującej kombinacyi co do kandydatur: P. Weiser dotychczasowy poseł z piątej kuryi, przenosi się obecnie na kuryę czwartą złoczowską przeciw ks. Taniaczkiewiczowi; w miejsce p. Weisera z kuryi piątej stanie jako kandydat p. dr. Niementowski. Z czwartej kuryi tarnopolskiej dotychczasowy poseł dr. Gładyszowski zdaje się mieć małe szanse, Polacy nie popierają go, jako Rusina Rusinom saś wydaje on się za mało ruskim. Rusini forytują ze swojej strony ks. Czubatego, zaliczanego do starych, twardych Rusinów.

Stryj 12 października.

Stryjski okręg w czwartej kuryi daje około 200 głosów, drohobycki 220 a żydaczowski 170. Co okręgi dwa postanowią, do tego trzeci musi się zastosować. Obecnie stryjski i żydaczowski oświadczają się przeciw ponownej kandydaturze p. Ochrymowicza. Najwięcej szans wyboru, jak to już poprzednio donosiłem, ma Karol hr. Dzieduszycki a dziś donieść mogę, iż zapewniano mnie, że udało się nareszcie hr. Dzieduszyckiego nakłonić do ubiegania się o ten mandat.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 13 października.

Dopiero teraz dowiadujemy się z londyńskiego „Biura Reutera“, że jenerał Waldersee d. 27 września objął komendę „wojsk sprzymierzonych w Peczeli“, a obejmując ją powiedział:

„Duma i wielka radość napawają serce moje, żem postawiony na czele wojsk tak znakomitych, które już złożyły chlubne swego heroizmu dowody. Wiem dobrze, że trudne mam sobie poruczone zadanie, ale jestem nawskroś przekonany, że mi się szybko i napewno powiedzie, przy pomocy tych wypróbowanych wojsk osiągnąć cel wytknięty, skoro dzisiaj wojska te pod jednym połączone są wodzem.“

A jak są połączone, charakterystycznie ukazuje *Ulk*, humorystyczny dodatek *Berl. Tageblattu*: Waldersee w mundurze kirysyerskim kroczy salutując między Rosyaninem i Amerykaninem — jeden i drugi prezentują przed nim broń, ale odwróceni i karabiny dzierżąc na tyle, a śmieją się szyderczo.

Urzędowy telegram donosi właśnie, że wojska rosyjskie opuszczały Pekin d. 13. sierpnia, 20., 24. i 27. września, a w Pekinie pozostała tylko kompania saperów dla naprawy kolei i batalion piechoty z dwiema mitrajlezami dla ochrony pałacu i kolei. D. 29. września był już jen. Leniewicz w Tientsinie. To samo uczynili Amerykanie, oświadczając, że w dalszych operacyach udziału nie wezmą, chyba iżby ich napadnięto.

Połowę kolei Pekin-Taku (od Pekinu do Yangtsun) zajęli Niemcy, drugą połowę Rosyanie, chociaż kolej jest właściwie angielską. Anglikom pozwolono tylko strzedz portu Czingwantan (pod Szanghajkwanem).

Ameryka wysyła na wzmocnienie swoich sił morskich w Filipinach i wschodniej Azyi więc średnich okrętów i jeden bojowy.

Wedle wiadomości *Morningpost* wysłała Ameryka do mocarstw nową notę, w której przemawia za niezwłocznem rozpoczęciem rokowań z Chinami, inaczej bowiem wybuchnie groźne powstanie w południowych prowincyach Chin, o czem według doniesień konzulów amerykańskich wątpić niepodobna, jak to sprawdził Rockhill (umyślny komisarz amerykański).

Conger (poseł amerykański) donosi — koń czy nota — że wcale nic na tem nie zależy czy cesarz dla rokowań pokojowych powróci do Pekinu, czy nie, i tak samo powiada poseł chiński, że obecność cesarza przy rokowaniach jest małej wagi. Rząd waszyngtoński uważa przeto za właściwe, część wojska swego pozostawić w Pekinie, nie wiedząc, co jeszcze nastąpić może.

Jakoż i władze angielskie w Hongkongu potwierdzają doniesienia konzulów amerykańskich, a nawet zapowiadają, że w listopadzie wybuchnie na południu powstanie powszechne i wytworzy się sytuacya taka, jak skutkiem powstania bokserów na północy.

Poseł chiński przedłożył gabinetowi amerykańskiemu relacye dwóch wicekrólów z powodami, dla których dwór chiński przeniósł się do Singanfu, stolicy prowincyi Szensi.

„Wyjazd ich ces. Mości z prowincyi Szansi spowodowały smutne stosunki w Taijuenfu (stolicy tej prowincyi). Skutkiem długiej posuchy panuje w tej prowincyi wielki niedostatek; stolica jest prawie całkiem wyludniona; kupcy i rękodzielnicy wyemigrowali z powodu niepokojów, wywołanych przez bokserów, których gubernator Yu zachęcał. Ich ces. Mości byli przeto zniewoleni udać się do prowincyi Szensi, zkąd jest połączenie telegraficzne z Szangajem i innemi częściami państwa, zaczem też sprawami dworu łatwiej kierować z Szensi niż z Szansi.

„Dwór odwleka czasowo powrót do Pekinu z powodu obecności tam wojsk obcych, tudzież obawy przed wybuchem chorób epidemicznych, jakie zazwyczaj towarzyszą wielkim niepokojom, zburzeniu mienia i operacyom militarnym. Należy się spodziewać, że mocawstwa w swoich postanowieniach wezmą w rachubę tę okoliczność“.

Gubernator prowincyi Szensi, do której dwór chiński się przeniósł, został skasowany za to, jak się przekonano, wojsko liczy nie 50.000, jak sądzono, ale tylko 4.000.

W Afryce południowej nie ustaje partyzantka. Słychać o ciężkich dla Anglików przeprawach nad rzeką Kap (więc na granicy Oranii i Kaplandu) gdzie nawet jenerał Paget ciężko został ranny, tudzież na zachód od Pretoryi. I ciągle się okazuje haniebna niedbałość angielskiej administrasyi wojskowej. Londyński *Morning Leader* pisze:

„Oddawna wiemy, że żołnierze nasi piszą do domu po pieniądze, aby sobie mogli zakupować żywność, ponieważ jej mało dostają i to nieregularnie, albo i wcale nie, zaczem kraść i rabować są zmuszeni. Od pewnego oficera, który wrócił do Anglii, dowiadujemy się, że żołnierze od kilku miesięcy nie otrzymali żadnego żołdu.

Niektórym zalega żołd od trzech do pięciu miesięcy i ani szeląga doprosić się nie mogą. A przecież wojna południowo-afrykańska kosztuje nas dwa miliony ft. st. tygodniowo (21 milionów guldenów) i na zapasach wcale nie zbywa. Na wszystkich stacyach w Kaplandzie i Natalu leżą stosy prowiantu — a pomimo to musieli Portugalczycy posyłać naszym żywność do Komatipoort“ (o sześć mil od zatoki Delagoa na granicy Transvaalu i niedaleko Natalu).

10

Przesilenie parlamentaryzmu.

Napisał

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy)

Świadomi jesteśmy, że wszelki absolutyzm osłabia nasze znaczenie polityczne, odsuwa nas od wpływu na sprawy państwa, a przeto także na sprawy kraju naszego, przekazując ten wpływ prawie wyłącznie wiedeńskiej biurokracyi, nieznającej potrzeb kraju a po części nieprzechylnie dla nas usposobionej.

Zresztą bez liku wynika dla naszego kraju niebezpieczeństw z politycznego przesilenia, w którem się państwo austryackie a po części cała monarchia znajduje. Niech którykolwiek z projektów załagodzenia dzisiejszego sporu stanie się czynem, a będą niebezpieczeństwa nie tylko groźne dla ładu społecznego i ekonomicznego rozwoju, ale mogące nas pozbawić owoców czterdziestoletniej pracy i tych nawet zdobyczy narodowych, które położenie Galicyi czynią tak odmiennem od położenia innych ziem polskich. Niechaj się nawet naczelni mężowie stanu chwycą środka — w razie ostatecznej potrzeby najrozumniejszego a dla nas najsympatyczniejszego, — niech poszukają wyjścia z konstytucyjnego chaosu przez rozszerzanie autonomii krajów to jeszcze nie wynika z tego koniecznie, żebyśmy dobrze na tem wyjść mieli. Pomijam już pytanie wielkiej wagi, jakby w takim razie uregulowano stosunek finansowy kraju do państwa i czyby na kraj nasz nie nałożono ciężarów, których nie byłby w stanie dźwignąć.

Będąc raz na drodze zamachu stanu, mięszanoby się także do statutów krajowych, tykanoby się także może rozgraniczenia krajów; nic nie ręczy nam za to, że nie dopuszczanoby się na nas najboleśniejszych prawnopaństwowych eksperymentów.

A choćby tak nie było, któż nam zaręczy, że się uda zamach stanu, zmierzający zaprowadzić jak najrozumniejszy i dla nas jaknajkorzystniejszy ustrój państwa? Zbyt łatwo może słabość albo wahanie albo niezręczność doprowadzić do rewolucyi i do anarchicznego potem stanu, brzemiennego w największe dla nas niebezpieczeństwa.

Niech się uda jakaś zgoda w parlamnecie pomiędzy dziś walczącymi narodami, czyż cokolwiek ręczy za to, że nam nie przyjdzie płacić kosztów tej zgody? Nie postaraliśmy się o to, aby jakiekolwiek stronnictwo uważało nas za sojuszników stałych, których interesu bronić wypada.

Jeśli Niemcy i Czesi zgodzą się na jakąś ustawę dla nieh dogodną, albo przynajmniej znośną, a obcinającą w sposób jak najdotkliwszy nasze narodowe prawa, zrobią to bez najmniejszego skrupułu, nie poczuwając się do jakichkolwiek wobec nas zobowiązań.

Jeśliby się trzymano doktrynerskiej rady tych, którzy zalecają ciągłe rozwiązywanie następujących po sobie a zawsze niesfornych parlamentów, nastąpi we wszystkich krajach straszliwe społeczne zamięszanie, nastanie podobnież gwałtowny wybuch najradykalniejszych nienawiści społecznych.

Silne, dobrze zorganizowane społeczeństwa taką próbę wytrzymają zwycięsko; jeśli nasze społeczeństwo okaże się zbyt słabem, i w sobie nazbyt rozdartem, nikt nie obliczy narodowych klęsk, jakie na nas spadną. Polski charakter większej części kraju może się zaprzepaścić, rodzaj Bukowiny może się rozciągnąć aż po San, i z naszej winy spadnie na Galicyę klęska podobna do tych, które imieniu polskiemu na tak szerokich przestrzeniach zagładą grożą.

Nieprawdą jest twierdzenie tych, ktorzy głoszą, że nie robiono nic, albo że robiono mało, w ciągu czterdziestu lat autonomicznego życia w Galicyi, nieprawdą żeby niedbano o potrzeby ludu ubogiego, myśląc tylko o tak zwanej szlachcie.

Kto to mówi, sam wie, że kłamie. Rozważywszy stan zupełnego zaniedbania, w którem się kraj nasz przed czterdziestoma laty znajdywał, jego ubóstwo i mnogie ograniczenie i przeciwności, z któremiśmy się liczyć musieli, zrobiono bardzo wiele, a usilna praca Sejmu, delegacyi, rad powiatowych, choć była w przeważnej części pracą zamożnych ziemian, była prawie wyłącznie pracą około dobra ludu, o czem świadczy najwymowniej to, że ziemiaństwo zamożne podupadło, a że lud się podniósł znacznie, że główną pociechą dla tego, który dawniejszy stan kraju z dzisiejszym porównuje, jest wzrastający dobrobyt, jest wzmagająca się oświata naszych kmieci.

Stworzono szkolnictwo ludowe, którego wpierw nie było prawie, całą sieć kolei, gościńców i dróg, liczne szpitale służące wyłącznie prawie warstwom ubogim; stworzono ustawy o pijaństwie i lichwie, postarano się o ulgi podatkowe dla uboższych, zaprowadzając podatek osobisto-dochodowy i zmieniając ustawę o należytościach; powstały po wsiach niezliczone kasy zaliczkowe; mnożą się ludowe czytelnie i straże ogniowe; nie zrobiono wszystkiego ale doprawdy zrobiono bardzo wiele, zmniejszając znacznie ogromny odstęp, który niegdyś nasz kraj zacofany od szczęśliwszych oddzielał okolic.

Pod względem politycznym i narodowym zdobyto dla kraju język polski w urzędzie i szkole. Obsadzanie urzędów wyłącznie prawie Polakami—a gdzie rada powiatowa dzielnego znalazła przewodniczącego pomniejszono albo usunięto ze wszystkiem dawną, straszną nieufność pomiędzy oświeconą częścią narodu a tymi, którzy w siermiędze chodzą. Wreszcie chłop polski staje się u nas coraz bardziej świadom swojej narodowości, zaczyna umieć historyę swego narodu, zaczyna czytać Sienkiewicza i „Pana Tadeusza“.

Ale niestety nasze społeczeństwo jest jeszcze bardzo słabe, bardzo niezgodne i rozdarte w sobie i ta słabość wewnętrzna potęguje grozę naszego położenia Era konstytucyjna zastała kraj, w którym lud wiejski, zupełnie narodowych interesów nie świadom, spodziewał się po obcej biurokracyi dobrodziejstw świadczonych kosztem dworów, wierzył najpotworniejszym bajkom i podżeganiom rozsiewanym naumyślnie przez nieprzyjaciół imienia polskiego, świeżą miał jeszcze tradycyę okropnej zbrodni, w której nie był wprawdzie „ręką“, ale w której był „ślepym mieczem“.

Znaczna część na wschodzie przebywającej inteligencyi, ta która zamieszkiwała ruskie plebanie, albo z nich pochodziła, uważała to co polskie za rzecz obcą, jeśli nie—a to najczęściej—wrogą; paktowała z niemiecką biurokracyą, albo spoglądała na Północ i tęskniła do cara. Żydzi, którzy u nas niestety dotąd zastępują polskie mieszczaństwo, byli z małemi wyjątkami cudzoziemcami, koczującymi po Polsce od lat półtysiąca; mówili po niemiecku, zagłębiali się w obcej nam zupełnie, oryentalnej cywilizacyi hebrajskiej, albo uważali cywilizacyę niemiecką za jakąś świętą arkę przymierza, do której dążyć trzeba, chcąc się wyzwolić z pętów zabobonu.

Niezliczone nadto roje germanizatorów, nasłanych z urzędu, zamieszkały miasta i miasteczka. Myśl polska, miłość dla tego, co polskie chroniły się po szlacheckich dworach, albo były udziałem nielicznej garstki staropolskiego mieszczaństwa i polskiej inteligencyi.

W tych okolicznościach Polacy miłujący ojczyznę postanowili zapomnieć o różnicy interesów i różnicy przekonań, jakie ich dzielą i stworzyć wspólną a solidarną organizacyę do walki wyborczej i do akcyi politycznej, jedno zwarte stronnictwo narodowe, mające wspólną a usilną, żmudną nieraz i drobnostkową pracę, zawsze z konieczności ostrożną, a jednak pełną zapału i zaparcia się siebie i dowieść, że u nas jest Polska. Pierwszym tej wspólności skutkiem było to, że mimo wszystkiego i nadspodziewanie polska patryotyczna większość w pierwszym zasiadła sejmie.

Następnie zorganizowano Koło Polskie sejmowe, odkładając w sprawach ważniejszych, mających polityczne znaczenie, stronnicze spory i poświęcając osobiste przekonania, gdzie chodzi o zgodne działanie narodu. Na sejmowem Kole Polskiem omawiano wspólnie sprawy, a następnie głosowano jednomyślnie w sejmowej izbie, a jeśli tam występywała pozorna pomiędzy patryotycznymi Polakami sprzeczność, rzecz była z góry ułożoną i debatę prowadzono tak, aby najsilniejszy na zewnątrz wpływ wywrzeć. Do tej solidarności patryotów w sejmie przybyły niebawem inne ściślejsze.

(C. d. n.)

Kolorowe księgi.

Istniejący w Anglii, Francyi i Włoszech zwyczaj peryodycznego wydawania dla użytku członków parlamentu korespondencyi dyplomatycznej w ważniejszych kwestyach polityki międzynarodowej w postaci ksiąg błękitnych, żółtych lub czerwonych, zwanych tak od koloru ich okładki, daje szerszemu ogółowi możność oryentowania się w niejednej zawiłej kwestyi, gdyż czytelnik ma do czynienia z materyałem pierwszorzędnej wagi i pochodzącym ze źródła autentycznego. Rzecz prosta, że w księgach tych próżno szukalibyśmy dokumentów tajnych, których treść podana do wiadomości publicznej, mogłaby wystawić na szwank interesy państwowe, w każdym razie jednak materyał, zawarty w urzędowych wydawnictwach tego rodzaju rzuca nieraz nowe światło na współczesne położenie polityczne i stanowi źródło informacyj zupełnie pewnych, a nie pozbawionych przeto szerszego znaczenia.

Publikacye takie pojawiają się jednak rzadko i wyłącznie tylko w najważniejszych kwestyach polityki między narodowej, co się tłumaczy tem, że ogłoszenie korespodencyi dyplomatycznej pociąga za sobą konieczność zmiany klucza do korespondencyi cyfrowanej. Depesze dyplomatyczne układane są zazwyczaj w języku umówionym, a zachowanie tajemnicy klucza stanowi niejednokrotnie o powodzeniu całej akcyi dyplomatycznej. Ponieważ urzędy telegraficzne zachowują zazwyczaj kopie depesz, wysyłanych i odbieranych przez dyplomatów cudzoziemskich, przeto, rzecz prosta, że z chwilą otrzymania odpowiedniej księgi, zawierającej korespondencyę dyplomatyczną in extenso, klucz cyfrowany przestaje już być tajemnicą.

Ale ułożenie nowego klucza, czyli umówionego słownika dla korespondencyi dyplomatycznej wymaga dużo czasu i pracy, przyczem nie należy zapominać, że i w zwykłych wypadkach kancelarye dyplomatyczne ze względów ostrożności, której nigdy nie może być za wiele, zmieniają klucz cyfrowy co pewien przeciąg czasu Z tego względu nie często ma się sposobność czerpania bezpośrednio wiadomości z tak poważnego i wiarogodnego źródła, jakiemi są peryodycznie pojawiające wydawnictwa urzędowe ministeryów spraw zagranicznych w Londynie, Paryżu i Rzymie

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 Października

Mianowania. Z Wiednia 13 bm. telegrafują nam: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister skarbu zamianował: Głównego kontrolora urzędu podatkowego sanockiego Henryka Kudelkę i głównego hontrolora urzędu podatkowego krakowskiego Jana Hehla, głównymi poborcami podatkowymi a poborców podatkowych Antoniego Dominikowskiego z Halicza i Jana Wawrowskiego z Krzeszowic głównymi kontrolorami podatkowymi — wszystkich ich do służby w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbowej.

Namiestnik zamianował pomocników technicznych Alreda Wiktora Chmarowskiego i Brnnona Filipowskiego asystentami w służbie hydrograficznej w Galicyi.

Namiestnik przeniósł komisarza policyi Tadeusza Matkowskiego ze Lwowa do Przemyśla

Sąd krajowy wyższy krakowski zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów: Stanisława Kościńskiego z Krakowa i Władysława Kumińskiego z Tarnowa z pozostawieniem ich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać.: Prezentę otrzymali: Ks. Tomasz Horeczy na probostwo jezierzańskie, ks. Feliks M. Rydel na kamioneckie, ks. Antoni Gorawski na chocimierskie.

Dyecezya przemyska: Przeniesiony ks. Tadeusz Jasiewicz z Sądowej Wiszni do Łąki

Zwolniony od obowiązków z powodu choroby na przeciąg jednego roku ks. Piotr Szpila, kooperator samborski. Zamianowany administratorem zabierzowskim ks. Marceli Sochański, kooperator tamtejszy; umarł ks. Jan Gwoździowski, proboszcz zabierzowski. konkurs na probostwo zabierzowskie ogłoszono z term nem 30 listopada b. r.

Cesarz — jak nam telegrafują 13 bm. — odjechał z Wiednia do Goedelloe na Węgrzech.

Hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, przyjeżdża dziś błyskawicznym pociągiem z Wiednia do Lwowa a stąd do Skały.

Szach — jak nam telegrafują 13 bm. z Budapesztu — istotnie w piątek w południe wyjechał na Galicyę do Rosyi.

O godzinie 1-ej minut 18 według czasu lwowskiego zajechał na dworzec główny lwowski pociąg dworski, wiozący z Budapesztu szacha, Musafera-Edina, wraz z jego świtą. Pociąg składał się z siedmiu wozów osobowych, oraz z czterech wozów pakunkowych. Pociąg prowadził od granicy Galicyi, z Ławocznego, radca dworu Wierzbicki.

Na dworcu kolei zebrało się kilkaset osób. Służba kolejowa wystąpiła w uniformach. Porządek utrzymywał starszy komisarz Kropaczek, oraz komisarz Sienkiewicz, przy pomocy czterech agentów i dziesięciu policyantów. Przybył również radca policyi Schechtel, zjawili się w uniformach naczelnik stacyi Göringer, drugi naczelnik Dubieński, kontrolorowie Bartel i Odzierzyński, urzędnik ruchu Huss, przybył również major z komendy placu Nahlik.

W trzecim wozie z rzędu jechał Masafer-Edin i spał a czuwało nad nim sześciu dworzan. W świcie całej znajdowało się ośmdziesiąt osób.

W liczbie świty znajdował się również ambasador perski z Wiednia Nerimanchan.

Komitet lokalny. Z Krakowa telegrafują nam 13 bm: Wczoraj w krakowskiej radzie powiatowej pod przewodnictwem prezesa dra Paszkowskiego zgromadzenie 40 osób wybrało ściślejszy komitet wyborczy i wyznaczyło na delegata do Lwowa do centralnego komitetu wójta z Liszek Madeja.

Proces o lichwę. Z Krakowa telegrafowano nam 13 bm: Wyrok w procesie Willnera zapadł wczoraj o godz. 9 wieczorem. Przysięgli potwierdzili pytanie 1, obejmujące oszustwa popełnione na szkodę Wiktorów 12 głosami, drugie na szkodę Wysockich 12 głosami, trzecie na szkodę Gorayskich 10 głosami, pytaniu obejmującemu oszustwa na szkodę Jędrzejowiczów zaprzeczyli przysięgli 7 głosami, a na szkodę Reitzensteinów 9 głosami, potwierdzili zaś 11 głosami pierwsze pytanie dodatkowe tj. czy Willner nałogowo uprawiał lichwę.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Willnera na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i na zwrot kosztów rozprawy sądowej. Obrońca jego dr. Szalay zapowiedział apelacyę i co do winy i co do kary. Na wniosek prokuratora Czyszczana trybunał postanowił zwrócić Willnerowi kaucyę 35.000 zł. i osadzić go w areszcie śledczym.

Pożar. W czwartek o godz. kwadr. na ósmą wieczorem wybuchł pożar w Ostrowie majątku położonym o 8 kilom, od Jarosławia (własność pp. Wohlfelda i dr. Gotlieba we Lwowie). Ogień powstał ze stodoły z sianem przeszedł na gorzelnię obory, stajnie dom ekonoma i dom mieszkalny właścicieli. Ogień był tak wielki, iż płomienie można było widzieć w Jarosławiu na Głęboce. Zabudowania wszystkie drewniane, szkody wielkie, spłonęło do 20 sztuk krów. Na ratunek przybyły wszystkie straże okoliczne i wojskowe.

Stan zdrowia ministra Rezeka — jak nam telegrafowano 13 bm. z Wiednia — polepszył się trochę.

Matka cesarza Wilhelma, cesarzowa Fryderykowa — jak nam telegrafują 13 b. m. — wedle informacyi z najlepszego źródła przebyła w ostatnich czasach ciężką jakąś chorobę, ale się już ma lepiej, a wkrótce ma zupełnie wrócić do zdrowia.

Książę Tuan gra teraz taką rolę w sprawie chinskiej, jakby to o niego najgłówniej chodziło i jakby to on właśnie rzucił Europę na Chiny, czyteż Chiny na Europę. Jest on synem piątego cesarza chińskiego Hien-fonia Odsunięty od dworu na skutek dawnych intryg cesarzowej wdowy, mieszkał ten stary fanatyk przez ostatnie lat czterdzieści w Mandżuryi, w świętem mieście Mukdenie w zupełnej niewiadomości o najnowszych zdobyczach cywilizacyi europejskiej na dalekim Wschodzie. Natomiast pamiętał on dobrze rok 1860, kiedy ojciec jego zmuszony był uciekać do Taj-jen-fu przed zwycięzką armią angielsko-francuską pod dowództwem lorda Elgina i generała Cousin de Montauban, późniejszego hr. Palikao. Z czasów tych wyniosł zaciekłą nienawiść do „cudzoziemskich dyabłów“ którzy dopuścili się niesłychanej zniewagi majestatu cesarskiego, podkładając ogień pod rezydencyę letnią bogdychanów chińskich. Jako ojciec domniemanego następcy tronu, zaufany doradca cesarzowej wdowy, obejmuje on wkrótce kierunek całej roboty, skierowanej przeciwko cudzoziemcom i chrześcijanom, zakończonej otwartem powstaniem bokserów, obleżeniem poselstw cudzoziemskich w Pekinie i zajęciem stolicy przez wyprawę międzynarodową, pod dowództwem generała Leniewicza.

Poniewolne kupno dyamentu. Sława dyamentu zwanego „Imperial“, a który w r. 1891 był własnością spółki londyńskich kupców drogimi kamieniami, dotarła aż do Indyi, gdzie na dworze nizama hajderabadzkiego przebywający Ormianin, niejaki Jakob, potrafił nakłonić swego pana do kupna tego kamienia. Warunki sprzedaży postawione przez syndykat przyjęte zostały przez nizama, a były następujące: Cenę, za jaką syndykat zgodził się odstąpić nizamowi „Imperyala“, oznaczono na 4 i pół miliona franków, prócz tego nizam zobowiązał się wyłożyć pewną kwotę na koszta przewiezienia „Imperyala“ do Indyj, niemniej złożyć na wypadek rozbicia się kupna 50.000 franków tytułem odszkodowania. Gdy „Imperyal“ znalazł się na miejscu — oznaczony umową dzień miał decydować o jego przeznaczeniu, którego to terminu nie dotrzymał nizam. Bank przeznaczony przez syndykat do odbioru ceny kupna, uważając milczenie nizama za zgodę na kupno, wypłacił syndykatowi londyńskiemu umówioną cenę kupna, a „Imperyala“ pozostawił w rękach nizama. Po upływie kilku tygodni nizam rozmyśliwszy się, odesłał „Imperyala“ do Banku.

Bank ów, uważając interes za załatwiony, odmówił przyjęcia, co zmusiło nizama do wytoczenia syndykatowi londyńskiemu procesu o oszustwo. Jako sprawca całego zajścia musiał wspomniany Jakób tłumaczyć się przed sądem, który uwojnił go i na drodze procesu cywilnego później przeprowadzouego dla braku wszelkiej winy od odpowiedzialności. Nizam z Hajderabadu musiał pogodzić się w końcu z losem i cieszy się teraz „Imperialem“.

Kongres ludzkości. W Paryżu na niedawnym „kongresie ludzkości“ traktowano sprawy „okrutnie“ filozoficzne. Oto próbka: Jest-że ludzkość istotą realną, której życie wypływa z ogólnej energii psychicznej ludzkich pokoleń, następującym po sobie? czy też jest to istota fikcyjna? W tym ostatnim razie, jak dowieść naukowo, że zanikną siły psychiczne, nagromadzone przez miliardy wieków żywiołów ludzkich, gdy ziemia skończy swoją wędrówkę astralną. Wiadomo przecież, że każda siła przemienia się w jakiś równoważnik, ale nic w naturze nie ginie.

Zmarli. D. 9 bm. w Brzozowie Władysław Jędrzejowicz w 71 r. ż. D.j 5 bm. ks. A. Bałtarowicz w Seretcu pod Założcami w 60 r. ż.

Z teatru. Było już w nowym teatrze lwowskim kilka wieczorów takich, że na scenie szło wszystko jak najlepiej, a w widowni nie było dosyć oczu, coby widowisko podziwiały — wczoraj zaś stało się odwrotnie: widzów zebrało się dużo, a za to znowu scena nie dopisała.

Szła „Nowa Dejanira“ zwyczajniej zwana „Niepoprawnymi“ ogółowi mniej znajoma, ale mimo to popularna, przynajmniej w malutkiej cząstce. Popularnym mianowicie jest wykrzyknik bohatera jej hr. Fantazego: duchowi memu dała w pysk i poszła!

„Nowa Dejanira“ choć dzieli się na akty i sceny jest czystą bajką i to nawet wesołą. Chyba tylko człowiek bardzo nieszczęśliwie zakochany może czytając ją, brać tragicznie groźby samobójstwa hr Fantazego, pościg hr. Idalii za niewiernym kochankiem, narzeczeństwo panny Dyany z człowiekiem niekochanym, poczciwego ks. Logę, pokojówkę, obu kamerdynerów, hrabiostwo Respektów, hrabiankę Stellę, porwanie — za sceną — pani Rzecznickiej przez baszkira czy kałmuka na koniu itd. itd.

Wszystkie swoje figury przyodział Słowacki w jakiś kostyum na poły błazeński na poły zaś fantastyczny. Nawet czuły Jan martwi się utratą ukochanej bardzo pogodnie, a major moskiewski. rozwiązujący węzeł sztuki jak deus ex machina, choć ginie w pojedynku i śmiercią swoją kończy sztukę, taki jest poczciwy, takie ładne rzeczy opowiada przez cały kwadrans ze śmiertelną raną w piersi i z taką naiwnością serdeczną wdziewa łokciowe kontury w sytuacyi, w którejby wystarczyło kilka słów goretszych — że jest raczej do dobrego króla z bajki podobnym niż do tragicznej postaci.

I zresztą wszystko, co tylko się mówi na scenie jest rubasznie napuszyste. W takim samym tonie jak ów wykrzyknik: duchowi memu dała w pysk i poszła! pisaną jest cała sztuka. Rubaszna Szekspirowska satyra miesza się w kazdym niemal wierszu z komiczną napuszystością i bujnością słowa. Prawie wszyscy też w „Niepoprawnych“ mówią jednym i tym samym językiem — wszystko to zaś razem każe przypuszczać, że jeżeli „Nowa Dejanira“ jest nie fantazyą bez pretensyi, lecz szkicem do jakiegoś dramatu, to w każdym razie jest szkicem, poczętym w chwili, kiedy dusza poety była wesoło, a nie minorowo nastrojoną.

A lwowscy aktorzy zrobili z tego wczoraj straszliwą tragedyę. P. Tarasiewicz prym w tem trzymał. Grał hr. Fantazego takiego jak go pojął, wybornie, ale pojął go zupełnie fałszywie jako Bajronowskiego melancholika ostatniego gradusu, podczas gdy tu jest od pięty do czuba Fantazy, człowiek fantazyą się kierujący i powodujący.

Wskutek tego poszła też w cień rola przyjaciela jego, pewnego rodzaju pieczeniarza, marszałka Rzecznickiego i tylko w znakomitej scenie z hr. Idalią uratował ją talent p. Fiszera od lekceważenia widzów.

Pani Siennicka, aby się dostroić do p. Tarasiewicza uderzyła także w bohaterski bardon, a że dramatycznych sytuacyi nie było, więc oboje z p. Tarasiewiczem tylko bardzo tragicznie deklamowali — choć trzeba przyznać, że i pani Siennicka bardzo dobrze to robiła

Inne role też gładko poszły z wyjątkiem dwóch: p. Roman, choć dostrojony do ansamblu, a zatem w założeniu błędny, poprostu nadzwyczajnie odegrał końcową scenę, kiedy umiera, spowiada się ze swego życia i daje szczęście Janowi i Dyanie — powtóre zaś p. Węgrzyn, który jeden jedyny jako hr. Respekt uderzył w ton właściwy. Nie zacierał dziwaczności mowy swojej, którą mu napisał Słowacki, nie upodobniał się do dzisiejszych ludzi żywych, był tak napuszonym i nienaturalnym jak go poeta zrobił, doskonale się ucharakteryzował — jak inni zresztą — od pojęcia swego swojej roli nie odstąpił ani na krok przez cały wieczór — słowem był jak najdoskonalszym, upostaciowanym respektem. Toteż odbijał od otoczenia jaskrawo.

Tę dwoistość pojmowania sztuki u aktorów odczuli bardzo wyraźnie słuchacze i oklaskiwali też ich dyskretnie. Pani Siennicka dostała piękny bukiet oprócz aplauzu.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego: W niedzielę będzie dane w nowym teatrze pierwsze przedstawienie popołudniowe po zniżonych cenach. Daną będzie znakomita 3 aktowa komedya Al. hr. Fredry „Dożywocie“ z p. Solskim w głównej roli. Początek przedstawienia popołudniowego naznaczony na godzinę wpół do czwarej.

Bilety na przedstawienia popułudniowe nabywać można w kasie teatralnej z lewej strony główne wejście.

Wieczorem o godz, 7 przedstawioną będzie po raz 6 opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego „Janek“ z panną Korolewiczówną, panią Ruszkowską i p. Myszugą w głównych rolach. Rozpocznie przedstawienie „Odludki i poeta“ komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca).

W poniedziałek po raz drugi „Nowa Dejanira“ dramat w pięciu aktach Juliusza Słowackiego.

We Wtorek po raz drugi „Halka“ opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

W „Sokole“ lwowskim 17 bm. będą ćwiczenia inauguracyjne, poczem wieczornica w górnej sali. Wieczornicę zagai dr. Eugeniusz Piasecki pogadanką na temat „Zasady umiejętnego podziału ćwiczeń cielesnych“.

Wieczór Kościuszkowski urządza 14 bm. w Jaworowie tamtejszy „Sokół“.

Uroczyste otwarcie i poświęcenie przez ks. arcyb. Issakowicza pierwszej we Lwowie bezpłatnej czytelni i wypożyczalni książek towarzystwa „Szkoły Ludowej“ dokonane zostanie w lokalu Czytelni na ul. Łyczakowskiej l. 33 w niedzielę 14 bm. o godz. 4 po poł.

Uroczysta inauguracya roku szkolnego na politechnice lwowskiej nastąpi 15 bm. Nabożeństwo solenne w kościele św. Maryi Magdaleny o godzinie 9, inauguracya zaś w gmachu szkoły politechnicznej o godzinie 10 rano.

W auli politechniki daje inauguracyjny wieczorek tego samego dnia towarzystwo Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki“. Słowo wstępne wypowie kol. Aleksander Litwinowicz, następnie przemówi prof. Leon Syroczyński, kurator towarzystwa. Resztę programu wypełnią produkcye wokalno muzykalne techników. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny technikom i gościom. Po wieczorku w auli koleżeńska pogawędka bez wprowadzonego w takich razach w ostatnich czasach w zwyczaj komersu.

Kalendarz.

W niedzielę 14 Kaliksta — Okt. po Sosz

Wschód słońca, 14 października o godź. 6 min. 21, zachód o godź 5 min. 10

W poniedziałek 15 Jadwigi Teresy — Kypryana.

Wschód słońca 15 października o godź. 6 min 22, zachód o godź. 5 min. 6.

OFIARY.

Na odbudowanie klasztoru w Częstochowie złożyła w naszej administracyi WPani Julia Siczyńska z Drohobycza 3 korony.

Colosseum Thorna. Olbrzymi senzacyjny program: *Molasso Salvaggi* taniec wirowy w powietrzu. *Teodor Woller* artysta teatru a. d. Wien w Wiedniu. *Belle Gina* najpiękniejsza atletka włoska. *Siostry Bono* artystki na reku i trapezie, *Trupa Felicitas* (5 osób) akrobaci. *Helga i Ingeborg Sandberg* szwedzkie duetystki. *Luigi Moglia* ze swojemi tresowanemi małpami. *Brothers Freyer* klowni muzykalni. *Eugenia Wermke* najsilniejsza kobieta świata.

Codziennie o godz. 8 wiecz. wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych i o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wgo Plohna ul. Karola Ludwika 9.

SĄ I TACY...

Obrazek.

Małżonkowie Lebon, byli to ludzie poczciwi bardzo, a ich pulchne, rumiane oblicza świadczyły o wewnętrznej równowadze i spokoju. Pędzili żywot w zadowoleniu i byliby zupełnie szczęśliwi, gdyby słyszeli obok siebie szczebiot upragnionego dziecięcia.

Pragnienie to nigdy się nie urzeczywistniło, myśl jednak posiadania dziecka towarzyszyła im ustawicznie, często też powtarzali do znajomych:

— O, jacyście szczęśliwi, że posiadacie dzieci!...

Poprostu zazdrościli innym. Gotowi byli ponieść wszelką ofiarę, byle zdobyć prawo do tego szczęścia, po nad które wyższego nie wyobrażali sobie nigdy...

O, jakże pragnęli gorąco mieć możność całowania różowych policzków pyzatych, które rojem otaczały ich wyobraźnię.

Pustkę czuli dokoła siebie i to zasępiało chwilami ich twarze. Czasem łza błyskała w ich oczach... Smutek spływał do mieszkania na skrzydłach niczem nie zamąconej ciszy — a małżonkowie szeptali wtedy do siebie:

— Zycie nam się nie udało.

Pani Lebon nie wiedziała, co robić przez cały dzień z czasem Pan Lebon, powróciwszy z biura, nie miał pojęcia, o czemby z żoną porozmawiać wieczorem. Nic nie czytali, nic dokoła siebie nie widzi li. Żyli, nie zdając sobie sprawy z dramatów społecznych, jakie się rozgrywają na świecie: pochłonęło ich bezbrzeżne, nieskończone samolubstwo.

Nudy, szare nudy codziene objęły ich w swój chłodny uścisk i zapewniły wszystkie zakątki ich mieszkania.

Dziecko wymagałoby ciągłej troski, ustawicznych starań, któreby wypełniły żywot żony, a oboje małżonkowie każdego wieczora znaleźliby tysiące tematów do zajmującej rozmowy. Matka opowiadałaby o rozumie i dowcipie dziecka, ojciec rozpływałby się w swym potomku i kreślił pociągające obrazy przyszłości...

Niestety...

Wychodzili z domu bardzo rzadko.. Po co się ruszać z pokoju, skoro nie potrzeba na spacer prowadzić dziecka?

Na ulicy zdawało im się, że wszyscy się na nich oglądają, lekko, złośliwie się uśmiechając...

Wyglądali tak zdrowo, z oczu przechodniów wyczytywali pytanie:

— Patrzcie, tacy zdrowi, rumiani i niańka nie niesie za nimi dziecka... Dlaczego?

Czarne myśli przychodziły im do głowy.. Życie smutne na nic się zdało, jeżeli nie osiąga celu i nie zostawia po sobie potomka

Chociaż pałali żądzą posiadania obok siebie żywej jakiej istoty — zdołali jednak powstrzymać się od śmieszności wychowywania kotów i piesków. Czuli, iż tak się do tych stworzeń przywiążą, że się z nich wszyscy śmiać będą.

Czas ów starzec z kosą w ręku - jest bezlitośny. Nic go w drodze powstrzymać nie może: ani smutek, ani łzy ludzkie...

Pani Lebon doszła do lat czterdziestu z górą; pan Lebon, po latach dwudziestu pięciu nieskazitelnej służby został naczelnikiem kancelaryi. Odtąd zagasła wszelka nadzieja.

Właśnie nadszedł Nowy Rok 1900. Pani Lebon na prezent dla swojej siostrzeniczki kupiła dużą, piękną lalkę. Ubrała ją w śliczny kostyum, ustroiła we wstążki i dziełu swemu zaczęła się przypatrywać z rozrzewnieniem i rozkoszą.

Lalka tak jej się podobała, że postanowiła inny podarunek kupić dla siostrzeniczki, zatrzymując laleczkę dla siebie. Wprost zakochała się w niej.

Odtąd weselej się w domu państwa Lebon zrobiło.

Pewnego razu uśmiechnięta żona rzekła do męża:

— Wiesz co? możnaby z naszą dzieweczką wybrać się na spacer... Woalkę jej dam na główkę, wezmę ją na rękę i wszyscy będą myśleli, że dziecko piastuję...

Nie posiadała się z radości.

Małżonek uśmiechnął się z zadowoleniem, rad z pomysłu swej żony.

— No, uśmiechnij się do mnie — rzekł, głaszcząc lalkę po główce.

A co to było strachu, gdy raz lalka spadła na ziemię.

— Czy przynajmniej nie zaszkodziła sobie? — pytali zaniepokojeni.

Pani Lebon ubrała się gustownie, wzięła lalkę na ręce — i dalej do miasta. Małżonek towarzyszył w tej wyprawie...

O, jakże byli dumni w tej chwili, jak szczerze zadowoleni!

Często od tej chwili chodzili na spacer. Oboje przywiązali się do bezdusznej lalki porcelanowej, urozmaicając sobie w ten sposób życie. Doszło do tego iż pan Lebon myślał o lalce nawet w biurze, gdzie przez lat dwadzieścia pięć odpędzał każdą myśl uboczną, aby mu w pracy nie przeszkadzała.

Lalka skończyła akurat dwa lata. Razu pewnego w grudniu państwo Lebon wracali późną nocą do domu z wizyty. Nagle, w pustej ulicy, usłyszeli cichy płacz dziecka, który przenikał mroźne powietrze i odbijał się żałosnem echem w sercu.

Małżonkowie pode drzwiami swego domu ujrzeli poduszkę, a w niej zawinięte dziecko półroczne.

Chłodny wiatr zadął w tej chwili. a dziecko zajęczało boleśnie...

— Prędzej, trzeba je zabrać! — zawołali oboje razem i spojrzeli na siebie w niemem porozumieniu.

Biedne dziecko!...

— Bóg nam je zsyła — nadmienił pan Lebon i wziął w obie ręce poduszkę ze znajdującym się w niej ciężarem.

Weszli do ciepłego mieszkania i zatrzasnęli za sobą szybko drzwi, aby nie wpuścić ani odrobiny chłodu.

On wciąż trzymał dziecko na ręku — ona szukała zapałek, ale ich w żaden sposób znaleść nie mogła. Pan Lebon niecierpliwie zawołał:

— Ach, gdybym miał wolne ręce, zarazbym zapałki znalazł.

Wreszcie żona znalazła zapałki i zapaliła świecę, mąż ciągle trzymał na ręku dziecko, które krzyczało w niebogłosy.

Pani Lebon krzątała się, aby na maszynce ugotować herbaty. Co mu jednak teraz dać do picia? Co z dzieckiem wogóle teraz zrobić?

Przywykli tak do jednostajnej egzystencyi, że wypadek ten wykoleił ich zupełnie.

Nie wiedzieli, co począć ze znalezionym fantem.

Nie wiedzieli nawet, jak położyć dziecko?

Radość zaczęła powoli stygnąć.

— Może mu dać wody z cukrem -- powiedział pan Lebon, a żona dodała:

— A może lepiej poczęstować je winem to je wzmocni.

Uchwalono, aby dziecku dać wina z cukrem, ale jakież było ich zdziwienie, gdy dziecko zaczęło jeszcze więcej krzyczeć, nie chcąc przyjąć do ust nektaru.

— No, weźże tego bębna nareszcie — zawołał z gniewem pan Lebon — ręce mi ztrętwiały jeszcze go upuszczę...

Pani Lebon wzięła dziecko, położyła na łóżku i rozwinęła pieluchy. Dziecko było zimne jak lód.

Przełożyła to ciałko miękkie i delikatne do puchowej pierzyny, w której się dziecko nieco uspokoiło. Nie na długo wszakże.

Po chwili znowu rozległ się krzyk przeraźliwy biednego podrzutka.

Małżonkowie rozczarowani spoglądali na siebie pytająco. Myśleli, że się do nich dziecina uśmiechnie od razu — a to płacze i płacze bez konca...

Czyż taką otrzymają nagrodę, że nawet nie wyśpią się przy dzieciaku.

Także...

Zaczęli znowu dziecko uspokajać — ale naprożno.

To się im sprzykrzyło wreszcie. Zdenerwowali się przy tem, zziębli, zmordowali...

Ci ludzie przyzwyczajeni do samolubnego spokoju, z przykrością stwierdzili, że ich spokój został zagrożony.

Zapał zgasł tymczasem zupełnie.

— Cóż robić — powiedział pan Lebon — nie ma rady... chodźmy spać... Może jutro nasz gość będzie w lepszym humorze..

Pani Lebon podniosła dziecko z łóżka. Zaczęło znowu krzyczeć przeraźliwie.

— Patrzcie go! — rzekła z odcieniem gniewu w głosie — przecież mu krzywdy nie robią!... Nie wiem jak się z tym jegomością obchodzić... Trzeba go włożyć do kołyski.

W pięknej kołysce spoczywała lalka — ta dobra, poczciwa lalka, która nic nie krzyczała i nie psuła porządku domowego.

Kiedy należało zdecydować się na wyrzucenie lalki, pani Lebon w niepewności zatrzymała się nad kołyską. Spojrzała na męża.

— O! o!... tego zawiele! — rzekł - trzeba będzie dom przewrócić do góry nogami...

Patrzali teraz na rumiane liczko lalki, uśmiechniętej i spokojnej. Dziecko tymczasem płakało bez przerwy.

Co to będzie później? Czy tak codziennie będą musieli słuchać krzyków niegrzecznego dziecka? Ależ w takim razie ich życie zamieni się w piekło.

Czuli, że im grozi straszne niebezpieczeństwo...

— Przecież dziecko nie jest nasze — zauważyła pani Lebon. Mało brakowało, a dziecko byłoby jej z rąk wypadło na ziemię.

Zaniepokoili się do głębi. Toć całe ich życie będzie odtąd wykolejone i zamącone. Coś obcego wkradło się do ich domu... Doznają przeczucia niebezpieczeństwa.

— Dziecko jest nie nasze — po wtórzy

pani Lebon — czy my mamy prawo je zatrzymywać u siebie?

Pan Lebon drgnął. Szybko zbliżył się do żony i rzekł półgłosem, jakby się bał, żeby go kto nie podsłuchał.

— Ależ, masz słuszność! Nie mamy prawa zabierać cudzego dziecka.. Nadto te formalności wszystkie, przepisy — okropności!...

Małżonkowie pojęli teraz niebezpieczeństwo: do ich domu wtargnęła obca twarz... Obawa odpowiedzialności przeniknęła ich samolubne serca.

— Być może, iż to jest dziecko jakiegoś nicponia — odezwała się pani Lebon — w takim razie może mieć dziedziczne usposobienie do wszelkiego rodzaju występków. Wychować możemy jakiegoś zbrodniarza.

Ze wstrętem wręczyła mężowi dziecko.

Wicher zajęczał za oknem i wstrząsnął szybami. Straszna niepogoda na dworze! Czasby było położyć się spać... Północ minęła...

— Boję się czegoś!... — wyszeptała pani Lebon drżąc na całem ciele.

Ale pan Lebon powziął już niezłomne postanowienie — i niczego zgoła się nie boi...

Odważny...

Z ogniem energii w oku, z wyrazem potęgi woli na twarzy, wziął na ręce dziecko, zawinął je w te same łachmany, zszedł po cichu po schodach, otworzył bramę — niczego się nie bojąc...

Odważny...

Wreszcie położył dziecko na tem samem miejscu, gdzie leżało poprzednio...

Są i tacy...

Leon Frapier.

Zwołanie sejmów.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 13 października.

Neue Fr. Presse donosi, że jest już rzeczą postanowioną, iż sejmy krajowe w październiku nie zostaną zwołane. Jedynie tylko ze względu na bardzo ważne dla wielu krajów przedłożenia dotyczące sanacyi finansów krajowych, zastanawia się rząd nad tem, czy ma zwołać sejmy wyłącznie dla obrad nad wspomnianem przedłożeniem i dla uchwalenia tymczasowego budżetu, z końcem grudnia na kilka dni; sejmy zebrałyby się więc między świętami Bożego Narodzenia a Nowym rokiem. W tych krajach zaś, w których prowizoryczne zezwolenie na pobór podatków krajowych z końcem b. r. upływa, ma być ta kwestya załatwioną zapomocą rozporządzenia cesarskiego.

Sejm węgierski.

(Tel. „Gaz Narod.")

Budapeszt 13 października.

W sejmowej komisyi honwedów oświadczył wczoraj minister Fejervary, że udział honwedów w manewrach galicyjskich nastąpił bez zezwolenia sejmu dlatego, że sejm wówczas nie był zebrany, a umyślnie zwoływać sejm dla tej sprawy byłoby zbytnią mitręgą. Zresztą honwedzi powinni byli być na tych manewrach, aby się wyćwiczyć. Manewry są najlepszą szkołą dla każdego wojska. Sprawozdanie ministra przyjęła komisya do wiadomości.

Handel terminowy.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 13 października.

W dalszym ciągu ankiety znawców handlu terminowego oświadczył wczoraj ekspert Schwitzer, że tak handel terminowy, jak i w ogóle giełdy nie straty przynoszą lecz korzyści producentom i konsumentom i na przykładach usiłował wykazać, że handel terminowy jest koniecznie potrzebny właśnie dlatego, aby uboższej ludności lżejszem zrobić życie. Ekspert Schick z Unionbanku stwierdził, że właściciele wielkich dóbr w rzadkich tylko wypadkach sprzedają na termin, a dalej objaśniał rozwój handlu terminowego zbożem tudzież rodzaj praktykowanych przez Unionbank interesów komisyjnych, arbitrażu i ripotu.

Następnie rozbierano pytanie, jakie skutki pociąga za sobą handel terminowy. Mettal rzekł, że poprostu egzystencya rolnictwa od tego zależy, czy „zboże papierowe" przestanie wywoływać nagłe spadki cen zboża rzeczywistego. Trzebaby zbadać pytanie, czy handlu terminowego nie możnaby zastąpić sprzedażą rzeczywistego towaru z rozmaitemi czasokresami dostawy jego. Można być zdeklarowanym zwolennikiem giełdy zbożowej, ale stanowczym przeciwnikiem gry giełdowej, która nie jest właściwie handlem terminowym, lecz grą na dyferencyę cen zboża.

Ekspert Schick wywodził, że terminowy handel giełdowy nie może istnieć bez rzeczywistej sprzedaży towaru. Zdaniem jego handel terminowy nie wywoluje żadnych sobie tylko właściwych a złych skutków, odmiennych od skutków handlu rzeczywistym towarem. Ceny terminowe zależą także przecież od podaży i popytu, a zatem przyczyniają się też do oznaczenia cen rzeczywistego towaru.

Ekspert Sand oświadczył, że handel terminowy wpływa jeszcze w tym kierunku na handel rzeczywisty, iż potęguje sztucznie import bez względu na to, czy na danym rynku potrzeba importu, czy też nie. Handel terminowy dąży do tego, aby wywoływać zmianę cen, jakkolwiek stosunki faktyczne w danej chwili nie wywołują jej same.

Ekspert Gibian oświadczył, że conajmniej połowa zboża, mełtego w austryackich i węgierskich młynach, jest gorszego gatunku, niż normalna pszenica. Juraschek zauważył, że wedle wykazów statystycznych zboże, rzeczywiście sprzedawane w Galicyi częstokroć waży mniej, niż 76 kg co jest normalną wagą pszenicy.

Ekspert Resch z Krakowa oświadczył, że osobiście nie jest przeciwnikiem handlu terminowego, jest jednak za ujęciem jego w ścisłe karby. Ekspert Maresch rzekł, że bez handlu terminowego byłyby niemożliwe wielkie dostawy, bo handel terminowy jest asekuracyą dostawców mąki. Ekspert Führich nazwał kontrakty o mąkę z terminem całorocznym zabójstwem młynarzy.

Well zauważył, że wynagrodzenia, przyznawane młynarzowi przez giełdowy sąd polubowny za dostarczone zboże, które się okaże pośledniejszego gatunku niż była umowa, zupełnie mu stratę wynagradza. Na pytanie radcy sekcyjnego Scheinpfluga odpowiedział ekspert Gibian i Schwitzer, że w Niemczech do kontraktów o większe dostawy wstawia się klauzulę, określającą co się ma stać w tym razie, gdy dostawca dostarczy towaru gorszego gatunku. Zresztą klauzula taka jest zazwyczaj zagranicą i w kontraktach drobniejszych.

Ankieta dalej obraduje.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 13 października.

Dzienniki donoszą, że abasador u Watykanu hr. Revertera ma wkrótce ustąpić.

Londyn 13 października.

Do wczoraj wieczora wybrano 383 kandydatów ministeryalnych, 165 liberałów i 78 Irlandczyków.

Rzym 13 października.

Aresztowano tu człowieka z służby watykańskiej, podejrzanego o to, że oprowadzał złodziei po biurze, gdzie znajdowała się skrzynia z pieniądzmi, którą zrabowano. Dotychczas uwięziono w tej sprawie trzech ludzi. Śledztwo jeszcze jest w toku.

Wiedeń 13 października

„Fremdenblatt" stwierdza na podstawie zasięgniętych informacyj, że ambasador austryacko-węgierski u Watykanu hr, Rewertera, który ubecnie przebywa na urlopie we Wiedniu, wkrótce powróci do Rzymu i obejmie swój urząd.

Konstantynopol 13 października.

Zaprzeczają tu wiadomości o rzekomym zamiarze przyjazdu niemieckiego następcy tronu w odwiedziny do sułtana.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Capewtown 13 października.

Buller powraca do Anglii.

Lourenco Marques 13 października.

Przybył tu holenderski okręt wojenny „Gelderland".

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Berlin 13 października.

Na doniesienie „Morning Post" z Shanghaju że wicekrólowie prowincyi Jance zganili zamiar ataku wojsk połączonych na Szantung „Biuro Wolfa" odpowiada, że cała ta wiadomość jest zupełnie zmyślona, ponieważ o ataku takim wcale nie myślano.

Wiedeń 13 października.

Okręt „Cesarzowa Elżbieta" na którego pokładzie znajduje się także ambasador austro-węgierski pekiński zawinął do Taku.

Wiedeń 13 października.

Do „Pol. Corresp." donoszą z Paryża: Wedle wiadomości otrzymanych przez dziennik „Temps" z Tientsinu, wojska połączone przystępują do ostatecznej rozprawy z bokserami i wspierającemi ich wojskami chińskiemi. Ekspedycya na Paotungfu już wyruszyła.

Bruksela 13 października

15 misyonarzy, którzy przebywali w Nineaokanie, a o których okrutnej śmierci donoszono, zostali uwolnieni i mają się dobrze, 15 zaś innych misyonarzy, wydalonych z Mongolii w czasie rozruchów, oczekuje w Kiachcie chwili i sposobności do powrotu.

Londyn 13 października.

Jak dzienniki donoszą z Waszyngtonu pod datą onegdajszą, generał Chaffee zawiadomił ministra wojny, że Lihungczang jako przedstawiciel prowincyonalnego rządu tientsinskiego zażądał od niego zwrotu zdobyczy wojennej w sumie 278.000 dolarów, którą zabrały wojska amerykańskie, gdy niszczyły skarb cesarski. W ministerstwie wojny nie sądzą, aby zdobycz tę obecnie Chińczycy mieli odzyskać, przypuszczają jednak, że rząd gotów będzie po ostatecznem uregulowaniu spraw chińskich odliczyć tę sumę od ogólnej cyfry żądanych odszkodowań.

Petersburg 13 października.

Jak dzienniki donoszą, poseł chiński Jangli wyjechał ztąd wczoraj do Jałty.

Londyn 13 października

„Biuro Reutera" donosi z Hongkong z daty wczorajszej: Admirał Ho z wojskiem ściga powstańców, którzy maszerują w kierunku północno-wschodnim, w odległości 20 mil od granicy angielskiej. Wyrusza również w pogoń za powstańcami angielska expedycya.

Hongkong 13 października.

Donoszą, że członkowie sekty reformowanej (Reformer) w najważniejszych miastach prowincyi Kwei-hau powywieszali swoje flagi. Sądzą, że chcą oni rozpocząć walkę.

Londyn 13 października.

Dnoszą z Hongkong: W sześciu okręgach prowincyi Kwei-hau wszystkie miasta są w ręku powstańców. Silne oddziały wojskowe zostały wysłane z Kantonu do okręgów objętych powstaniem. Gdyby powstanie miało wybuchnąć w Kantonie, wówczas byłoby bardzo trudną rzeczą je uśmierzyć. Po ulicach Kantonu rozlepiają znowu nieznajomi ludzie podburzające plakaty.

Dział ekonomiczny.

— **Wystawa ogierów** międzynarodowa — jak nam telegrafowano z Wiednia 13 bm. — została tam tego dnia otwartą.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 13 Października 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 420·— do 425·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 527·— 534·— Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 620 — do 630.— Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 89·70 do 90·40. 5% z 10% prem, 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 98·50 do 99·20. Banku krajowego 4% los. w 5· latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem 4% (I. emisya) 91·— do 91·70. 4% los. w 41 latach 92·70 do 93·40. 4% los. w 56 latach 89·70 do 90·40.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 95·20 do 95·90. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% 100.50 do —·—. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·— do 101·20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·— do 99·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 91·50 do 92·20 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72 50 Losy miasta Stanisławowa 145·— do —.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Naleondor od 19·20 do 19·50 Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54.— do 2·58. Rubel rosyjski papierowy 2·54.25 do 2.57·25 100 marek uiemieckich 118·— do 118·60.

Wiedeń d. 13 października. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minu, 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 646·50, węg. zakładu kredyt. 651·—, Angloobanku 268·50, Unionbanku 529·— Banku dla krajów koronnych. 406·—, Bankvereinu 459·—, Bodencreditu 841·—, Gal. Banku hipot. 000·—, kolei państwow. 645, kolei południowej 105·50, tramwaju A. 262·—, B. 260·—, kolei Elbethal 457·—, kolei północnej 6045, kolei czerniowieckiej 524·—, alpiny 413 50, Rima Muranya 503·, pragskiego towarz. żel. 1642. fabryki broni 304·—, tureckie tytoniowe 294·50, oblig. węg. indemniz. 89 70, renta majowa 97·05, austr. renta koronowa 97·25, węg. renta koronowa 90·20, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·10, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent listy banku krajow. 98·75. 4-procent listy banku hipotecznego 90.75, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 95·45, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·35, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 88·50, losy tureckie 103·50, marki 118·15, ruble 255·50.

— **Berlin** dn. 13 paźdź. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·60 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 94·80, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 13 paźdź. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·80. Mąka 25·50

Z rynków towarowych.

Lwów d. 13 października (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14 90 do 15·30, pszenica gotowa nowa — do —·—, żyto gotowe 12·80 do 13·10, żyto gotowe na terminy 12·30 do 12·60, owies obroczny gotowy 11·50 do 12 40, owies na terminy 10·80 do 11 80, jęczmień pastewny 11·10 do 11·60 jęczmień brow 13·20 do 14·40, groch do gotowania 14 60 do 18·20, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób — do —·— bobik 12·— do 13·—, hreczka 17 do 20·—, koniczyna czerwona galicyjska 132 — do 148 —, biała —·— do —·—, tymotka 37·— do 45·—, szwedzka —·— do —·—. kukurudza stara 14·— do 15·—, nowa — do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo — — do —·—, rzepak 26 60 do 27·20, groch pastewny 12·20 do 13 50, do gotowania 14·60 do 18·20.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75 na terminy 16 75 do 17·—, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 13 październ. Cukier (spokojny 25 25 do —·—, Nafta galicyjska 39·35 do 41·35, Spirytus 43·80 do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków d. 12 października.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż w oczekiwaniu, że po ukończeniu robót polnych dowozy zwiększą się niezawodnie, kupujący nie robią zapasów, pokrywając jedynie z dnia na dzień konieczne potrzeby. Wobec tego obroty odbywały się w ciasnych granicach, a ceny niezupełnie ale się utrzymały.

Płacono: pszenicę białą od 8·55 do 8·90 k. nową —·— do —·— kor. pszenicę czerwoną 8 40 do 8·70 kor. pszenicę żółtą 8·40 do 8·70 kor. żyto 7·20 do 7·50 k. żyto nowe —·— do —·— k. jęczmień browarny 6·75 do 7·50 kor. na kaszę 6·20 do 6·50 kor. owies 6·40 do 6·70 kor. rzepak —·— do —·— kor. konicz czerwony —·— do —·— kor. konicz biały —·— do —·— kor. kukurydza —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Wiedeń dnia 13 października.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 8·23 do 8 24, na maj czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·75 do 7·76, żyto na wiosnę 7·85 do 7·88. na maj-czerwiec 0 — do 0·—, na jesień 7·60 do 7 65, kukurudza na lipiec-sierpień 0·— do 0 —, na sierpień-wrzes. 0·— do 0·—, na wrzesień-paźdz. 6·90 do 6·95, na maj-czerw 5·37 do 5 38, owies na kwiecień-maj 5·90 do 5 91. na jesień 5·70 do 5·71 rzepak na wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do —·—, na styczeń-luty 1901 —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Tendencya silna.

Stan powietrza: chłodno.

Budapeszt dnia 13 października.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·97 do 7·98, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·50 do 7·51, żyto na kwiecień 7·42 do 7·43 na październik 7·17 do 7·18, owies na kwiec 5·58 do 5 59, na październik 5 33 do 5·35, kukurudza na sierp. 0·— do 0·—, na paździer. 0·— do 0·—, na maj 1901 5·09 do 5·10, rzepak na wrzesień — — do —·—.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słaba.

Tendencya lepsza.

Stan powietrza: chłodno.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.